

Granice wyobraźni

Teatr myśli i skojarzeń



Oto słoneczna sobota, pierwszy dzień października. Na swój sposób dzień dla mnie wyjątkowy, ponieważ nie pamiętam już, kiedy w październiku mogłam założyć bluzkę z krótkim rękawem. Słoneczny, ciepły dzień, błękitne niebo, idę wyremontowaną schludną ulicą jak zwykle w sobotnie przedpołudnie na zakupy. Idę spokojna, lekko uśmiechnięta a mała dziewczynka we mnie szaleje ze szczęścia. Krzyczy, tańczy, podskakuje i śmieje się w głos: „Boże jak pięknie, O, Boże jak pięknie, Dziękuję, Dziękuję bardzo.” Wyrozumiała jestem wobec tej małej, szalonej lokatorki, pozwalam jej na upchnięcie w moich oczach tego nienasyconego światłem, zachwyconego spojrzenia. Zniewalający jest, bowiem ten przesycony światłem słonecznym błękit ziemskiej atmosfery, zielony majestat drzew, powoli oddający pierwszeństwo żółcieni, soczysta zieloność traw, zapach powietrza i moja wolność.

Wyjątkowo ciepła jak na te porę roku pogoda pozwala oddalić myśli od codzienności, tej zagonionej, zapracowanej, zniesmaczonej politycznym jarmarkiem, pełnej obaw o przyszłość dzieci. Odwiedzam w myślach miejsca, do których tęsknię, niektóre z nich znam tylko z wyobraźni. Oto zielone pagórki Toskanii pełne ziół i plantacji winorośli, oto lawendowe, baśniowe pola Prowansji, pachnącej też tymiankiem, oto słonecznikowe po horyzont pola i urzekające plantacje róż w Bułgarii. Oliwne gaje południa Włoch i zielone, zielone wiosną pszeniczno-żytnie pola i łąki w Polsce. Myśl jest wolna i szybkuje gdzie chce.

Przestrzeń wyobraźni jest nieograniczona jak kosmos, to prawdziwy podarunek od Stwórcy dla Nas, prawdziwy ukłon w stronę człowieka. Czy ktoś mijający mnie na ulicy mógłby odgadnąć, że ja będąc tu ciałem, duchem jestem nad orbitą Ziemi, czule ogarniam spojrzeniem Naszą Piękną Planetę i pędzę w stronę Słońca oglądać gigantyczne protuberancje. Kiedyś usiłowałam wyobrazić sobie dźwięk, jaki wydaje nasza spalająca się w potężnych procesach termojądrowych Gwiazda i był to jeden z najbardziej przerażających odgłosów, jakie kiedykolwiek słyszałam. Jak dobrze, że go nie słyszymy.

Ale częściej niż przestrzenie międzyplanetarne odwiedzam w myślach miasta moich marzeń, gdzie jasne szerokie ulice niosą ludzi o spokojnych, życzliwych spojrzeniach, darzących się wzajemnie uśmiechem. Nikt się nie śpieszy, zielone parki pełne są kolorowych, kwiatowych rabat, fontann i śmiechu dzieci. Piękne katedry nie przytłaczają monumentem, ale przyjaźnie otwierają drzwi dla wszystkich potrzebujących. Miasta, gdzie nie można zabłądzić ani poczuć się samotnie.

Niewygaszona tęsknota podsuwa nagle obraz Jego oczu, pełnych miłości i spokoju. Przelotny dotyk dłoni i muśnięcie warg. I tonę, tonę w pragnieniach. Czułość i oddanie, każde słowo wyważone i ta pewność, że jutro będzie tak samo. W podarunku układam mu wiersz lub nawet piosenkę. Czekam na jego powrót z teatru, a na stole stoi upieczony, pachnący jabłecznik. Podbiegam do drzwi na powitanie i przytulam się drżąca, by poczuć na głowie jego dłoń i usłyszeć: „Kochanie, kochanie jak tu cudownie pachnie”. A On przypomni sobie jeszcze przed snem, że za miesiąc wyjeżdżamy razem do Wiednia i Rzymu.

Usłyszeć zgrzyt w całej głowie jest tragiczne i obezwładniające. Chyba lepiej byłoby usłyszeć przerażające odgłosy spalającej się gwiazdy. Puste są słowa i ulice, serce jest tak pojemne, że przyjmie każdą dawkę bólu i nie przestanie bić. Próżno wypatrywać ukojenia. Można tak bez skargi cierpieć i nie umrzeć, można dniami i nocami modlić się jednym słowem – jego imieniem i trwać w szaleństwie nadziei. Można widząc nie widzieć i nie uśmiechać się miesiącami i pozwolić by myśli przemierzały puste, ciemne korytarze bez końca. Wreszcie któregoś dnia poczuć na policzku łzę, jedną a potem drugą i pozwolić popłynąć rzece żalu w sobie, by z jej źródłem powrócić do świata żywych. Można wreszcie wyjść w spokoju przed dom i powitać małą dziewczynkę o roziskrzonych oczach, która wszystko podziwia i ze wszystkiego się cieszy. Odkryć, zatem w sobie cud zmartwychwstania. Oddychać pełną piersią i dziękować Bogu za wszystko. A to, co się zdarzyło w moim sercu przekroczyło próg mojej wyobraźni, wyobraźni, która ponoć nie zna granic. Nie sposób, bowiem wyobrazić sobie ból, z którym przyjdzie nam się zmierzyć i siłę, którą w sobie mamy, by mu podołać. O tym dowiemy się w chwili próby.

A ten ciepły, październikowy dzień w zaskakujący sposób przypomina lipiec, a to za sprawą hałaśliwie rozkrzyczanej, zawadiackiej watahy szpaków buszującej wśród krzewów czarnego bzu.

Hussaiowi - w podziękę za wrażliwe serce i wyobraźnię bezgraniczną.

Autor: greenway

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl